

Konferencja „Humanistyka i dominacja. Oddolne doświadczenia społeczne w perspektywie zewnętrznych rozpoznań”
Olsztyn–Pluski, 22–23 października 2010 r.

W naukach humanistycznych od ich zarania istnieje podział na badanych i badaczy, przedmiot i podmiot badań. Ów podział tworzy naukę, wyznacza pola i obszary badawcze, pozwala na instytucjonalizację nauki i wreszcie – legitymizuje ją społecznie i politycznie. Próby przełamania tego dualistycznego ujęcia na gruncie humanistyki miały i wciąż mają miejsce. Jakkolwiek istnienie owego układu wykazuje niebywałą trwałość i odporność. Dla niektórych dyscyplin, jak choćby dla antropologii, pewne oddalenie przedmiotu badań, jego odmienność, obcość czy nawet egzotyka – choćby już tylko metaforycznie ujmowane, stanowią wciąż podstawę samookreślenia. Dla historiografii z kolei oddalenie czasowe wciąż jest warunkiem dookreślającym przedmiot refleksji i punktem wyjścia, niekiedy klasyfikowania, co historią już jest, co jeszcze nie. Dziedziny humanistyki czy zespoły badawcze, sprawnie i umiejętnie wyznaczające przedmiot badań oraz możliwości aplikacyjne własnych przedsięwzięć, mogą dziś z większą szansą liczyć na profity finansowe i przychylność gremiów decydujących. Jednocześnie warto poddać namysłowi, na ile wiedza wytwarzana w obrębie profesjonalnie uprawianej humanistyki jest zbliżona do oddolnych doświadczeń społecznych, choćby ujmowanych historycznie. Na ile zaś w ogóle nie jest ona tym doświadczeniem zainteresowana, stając się jedynie samoreferencyjną grą. Grą, w której mowa o społecznościach lokalnych, tradycyjnych, poszkodowanych, wykluczonych itp., a w której w rzeczywistości chodzi o dyskurs i aktualne spory samych humanistów. Doświadczenie owych wspólnot jest mniej istotne, stanowiąc często tylko tło. Refleksja tego typu jest szczególnie aktualna obecnie, gdy coraz więcej osób i jednostek naukowych zainteresowanych jest badaniem wszelkiego rodzaju „dyskursów”, pod pojęciem tym zaś ukrywa się głównie analiza wypowiedzi prasowych i dyskusji toczonych w obrębie tekstów akademickich. W takiej optyce doświadczenia oddolne przestają mieć znaczenie kluczowe dla formułowania humanistycznych tez, wystąpień, dzieł (czy: prac magisterskich, doktoratów, habilitacji), będąc nierzadko instrumentalnie przywoływanymi w tych naukowych rozpoznaniach zewnętrznych. Wysiłek humanistyczny może więc zamiast poznania przynosić wzajemne oddalenie pomiędzy badanymi i badającymi, czy nawet wyznaczać dominującą pozycję profesjonalnemu, akademickiemu głosowi.

Powyższe, jak i inne rozterki stały się przyczyną spotkania i przedmiotem dyskusji konferencji naukowej z cyklu *Colloquia Humaniorum* – organizowanego rokrocznie przez Forum Humanistyczne. Tym razem 22 i 23 października 2010 roku w Olsztynie i w nieopodal położonej wiosce Pluski grupa naukowców działająca pod wyżej wymienionym szyldem, przy współudziale Instytutu Etnologii i Antropologii Kulturowej

Uniwersytetu Warszawskiego, Instytutu Filozofii i Instytutu Historii i Stosunków Międzynarodowych Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego oraz Instytutu Historii i Archiwistyki Uniwersytetu Mikołaja Kopernika, zorganizowała konferencję pt. „Humanistyka i dominacja. Oddolne doświadczenia społeczne w perspektywie zewnętrznych rozpoznań”. Kolejne, szóste już spotkanie, konsekwentnie jak poprzednie, zostało poświęcone kluczowym dla humanistyki zagadnieniom (dotychczas były to: „Granice dyscyplinarne w humanistyce”; „Zaangażowanie czy izolacja? Współczesne strategie społecznej egzystencji humanistów”; „Rzeczy i ludzie – ludzie i rzeczy. Humanistyka wobec materialności”; „Antropologizowanie humanistyki. Zjawisko – proces – perspektywy”)¹. Choć spotkania powyższe mają charakter interdyscyplinarny i uczestniczą w nich osoby reprezentujące różne dziedziny humanistyki, to jednak należy podkreślić, że pojawiają się na nich od początku i stale antropologizacja, a charakter samych konferencji cechuje się pewnym „odchyleniem antropologicznym”. Owo „odchylenie” jest zresztą podzielane i praktykowane przez wielu stałych bywalców i gości, mimo ich odmiennego instytucjonalnego przypisania. Taki styl uprawiania humanistyki dzielą też historycy pojawiający się na forumowych spotkaniach².

Tak było i tym razem, w konferencji wzięli liczny udział (żeby nie powiedzieć zdominowali) antropologowie z ośrodka warszawskiego, obok nich pojawiły się osoby związane z tą dyscypliną z Wrocławia, Krakowa, Poznania, Łodzi, Olsztyna i Torunia. Inicjatorem i pomysłodawcą tematu był w głównej mierze Tomasz Rakowski. Jest to o tyle istotne, gdyż to właśnie on, zbierając materiały do wydanej w 2009 roku książki³, prowadził badania terenowe w zubożałych i bezrobotnych wsiach, zdeindustrializowanym, pogórnym Wałbrzychu czy wsiach w okolicach odkrywkowej kopalni węgla brunatnego „Bełchatów”⁴. Następnie konstruując tekst, musiał zmierzyć się z wyzwaniem i zderzyć ze sobą oddolne doświadczenia społeczne, które stały się jego badawczym doświadczeniem, z perspektywą rozpoznania zewnętrznego, które było z kolei jego doświadczeniem jako zawodowego członka Akademii. Osobista niemożność łatwego przełamania owego stanu podzielana przez innych członków Forum, chęć wyartykułowania owego impasu i sformułowania propozycji ewentualnego wyjścia z niego oraz wielokrotne pojawienie się problematyki rozchodzenia się pewnego dyskursu oficjalnego nauk humanistycznych z wnioskami badaczy płynącymi z konkretnych studiów, czy nawet z pewnym doświadczeniem codziennym, było głównym powodem zorganizowania konferencji poświęconej tej tematyce.

Organizatorzy zaproponowali referentom i dyskutantom podjęcie prób rozpoznania, w jaki sposób doświadczenia powstające i obecne wewnątrz społeczeństw poddawane są interpretacjom zewnętrznym przez umieszczanie ich w obrębie dyskursów humani-

¹ Vide: <http://www.forhum.uni.torun.pl>.

² Dobrą ilustracją tego spostrzeżenia i dyskusji w tym zakresie jest inspirowana tymi spotkaniami książka: *Antropologizowanie humanistyki. Zjawisko – proces – perspektywy*, red. J. Kowalewski, W. Piasek, Olsztyn 2009.

³ T. Rakowski, *Łowcy, zbieracze, praktycy niemocy. Etnografia człowieka zdegradowanego*, Gdańsk 2009.

⁴ Ibid., s. 61.

styki. Przy tym owe dyskursy humanistyki to głównie interpretacje humanistów, badaczy, publicystów powstające w wyniku czytania i tworzenia tekstów w ramach Akademii. Te zaś nawet bezwiednie są preferowane i przyjmują tym samym pozycję dominującą wobec oddolnych sposobów komunikowania doświadczeń społecznych. Takie postawienie problemu pozwoliło jednocześnie zadać pytania o kształt i sposób uprawiania humanistyki, która winna lub nie, która może lub nie, przełamywać ów stan. Jaka jest bowiem waga głosu i autorytet zinstytucjonalizowanej humanistyki, czy nawet wątpiąc w ten głos, humanistyka ma jakieś prawo do formułowania lub narzucania swoich racji? Czy humanistyka jest zdolna do nawiązania i utrzymania dialogu ze społecznościami, grupami, „przedmiotami” badanymi?⁵ Na ile więc w końcu humanistyka pogłębia podział między badanymi a badaczami, na ile owo rozdzielenie stanowi swoistą aporię humanistyczną, na ile możliwe jest jej przełamanie i jakie są i powinny być dokonywane próby w tym zakresie?

Referenci ustosunkowali się do powyższej problematyki głównie przez prezentację szczegółowych i konkretnych studiów, budując na ich bazie własne odpowiedzi o charakterze bardziej teoretycznym. Często konkretne doświadczenie prezentowane w mikroprzykładzie stawało się pretekstem do refleksji o charakterze bardziej ogólnym. W bodaj najbardziej teoretycznym, pierwszym panelu Marta Songin z Wrocławia zaprezentowała problemy związane z roszczeniami poznawczymi tzw. klas podrzędnych. Przedstawiła pewien rozkwit i dynamikę tego typu perspektyw inspirowanych marksizmem czy feminizmem od lat siedemdziesiątych minionego wieku, które dowartościwiają czy nawet uprzywilejowują punkt widzenia podmiotów podporządkowanych. Wiedza wytwarzana w obrębie grup uciskanych i znajdujących się w opresji rasowej, kolonialnej, płciowej *etc.* mogłaby być bardziej wartościowa i sprawiedliwa, bardziej reprezentatywna, pełniejsza. Wiedza budowana wewnątrz specyficznego doświadczenia podporządkowania dawałaby pewien rodzaj przywileju poznawczego. Co ciekawe, ujęcia zaprezentowane przez Martę Songin związane z tzw. nową humanistyką⁶, które w sposób naturalny i automatyczny mogły być związane z tematem konferencji, nie były nadmierne, jeśli w ogóle, eksploatowane w trakcie całego spotkania. Referenci skupili się raczej na innych obszarach, głównie opierając swoje refleksje na materiale związanym z badaniami i przykładami z kraju. Uciekli, czy może pominęli problemy płci, rasy, klasy, nie aplikowali też refleksji postkolonialnej do kontekstu krajowego. Być może było to w jakimś stopniu związane z tym, że dyskusje toczone w tej materii na gruncie humanistyki są tak obecne i nośne, iż przywołanie ich w kontekście wyjścia z pewnej dominującej roli humanistyki wydaje się nie na miejscu, w sytuacji gdy owe głosy podporządkowane zamieniły się już w humanistykę. Mówiąc dosadnie, humanistyka dokonała po prostu swoistej „transfuzji egzotycznej”. Zasadne zatem wydaje się poruszenie w dyskusji nad referatem problemu tego, czy trud nowej humanistyki podkreślającej roszczenia poznawcze „klas podrzędnych” może w ogóle mijać się z interesami

⁵ Vide: <http://www.forhum.uni.torun.pl/dzialalnosc/dominacja.htm>.

⁶ Vide: np. E. Domańska, *Historie niekonwencjonalne. Refleksja o przeszłości w nowej humanistyce*, Poznań 2006.

i doświadczeniami tych klas. W ten sposób wracamy jednak, na pewnej mikroplaszczyźnie, do kluczowego problemu całej konferencji.

Inną propozycję poddała namysłowi Marta Rakoczy (Warszawa), w swoich rozważaniach wyszła od projektu antynauki Michela de Certeau. Ukazała specyficzny ulotny charakter użytku, jaki czynią praktyki codzienne, ze znaczeń dyskursów dominujących, co mogłoby samo w sobie stanowić o możliwości alternatywy dla dyskursu dominującego. Wskazała jednak na pewien aspekt utopijności tego projektu, w szczególności na niemożność pokonania asymetrii tekstu i tego, co poza nim. Szukając dróg wyjścia, na bazie myśli de Certeau referentka zaproponowała pewien typ analizy piśmienności, polegający na odsłonięciu mitu piśmiennej reprezentacji. Demitologizacja piśmienności jawiła się w tym projekcie jako warunek uprawiania antropologii, istotna stawała się praktyka pisma, praktyka piśmienności. Przedstawiony referat pobudził do dyskusji o tekstowym charakterze uprawiania humanistyki i niemożności ostatecznego wyjścia poza tekst, w sytuacji gdy najczęściej chcemy jednak „opisać” zjawiska o charakterze nietekstowym. Wątek ten wracał zresztą podczas konferencji nieustannie, oscylując od pomysłów na porzucenie strategii tekstowych po całkowitą afirmację tekstu jako narzędzia humanistyki.

Interesującą niezgodę na wiele rozstrzygnięć dokonanych przez organizatorów konferencji, a ściślej – przez autorów samego zaproszenia, wyraził Krzysztof Abriszewski (Toruń). Dokonał on krytycznej analizy zarysowanych podziałów, wspierając się ustaleniami teoretycznymi i konkretnymi przykładami. Podział na zewnętrzne i wewnętrzne, wewnątrz społeczeństw i interpretacje zewnętrzne, doświadczenia prywatne i dyskursy publiczne oraz wyznaczenie jakiejś dominującej roli humanistyce zostały przez torunianina skutecznie skrytykowane. Zasadnie argumentował, że „zwyczajni, przeciętni, nie-naukowcy, nie-humanieści” w wyrafinowany i złożony sposób manipulują elementami różnych, także naukowych, dyskursów, wszyscy w jakimś zakresie jesteśmy refleksyjni. Zatem doświadczenia potoczne, codzienne nie są aż tak oddzielone od dyskursu akademickiego i nie dają się sprowadzić do schematu podmiot–przedmiot. W trakcie dyskusji okazało się, że protokół rozbieżności pomiędzy referentem, twórcami tekstu zaproszenia i dyskutantami jest znacznie krótszy niż protokół zbieżności. W istocie mało kto jest zwolennikiem podziałów „rąbanych siekierą” i być może zarysowane granice w sposób retoryczny zostały przejaskrawione. Wiele przykładów „materiału etnograficznego” i doświadczenia codziennego wskazuje, że społeczności lokalne, grupy, pojedyncze podmioty w wyrafinowany i często świadomy sposób używają znaczeń z dyskursów powszechnych, globalnych tylko po to, by wykorzystać je zgodnie z interesem własnym i nadać im swe własne, lokalne czy nawet osobiste znaczenia. W tym kontekście warto przywołać uwagi antropologa o niemałym doświadczeniu terenowym, Michaela Herzfelda: „Ich położenie, wplątane w sieci czasami sprzecznych ze sobą układów lojalności i posłuszeństwa względem całości, wykraczających poza miejscową społeczność, wymaga nie lada zręczności w zakresie dekodowania, która ma im po prostu zapewnić polityczne przetrwanie. W rezultacie informatorzy mogą odznaczać się egzegetyczną wirtuozerią i konceptualnym eklektyzmem, które u zawodowego antropologa uznano by za oznaki niekonsekwencji, jednak w kontekście lokalnym ukazują one po prostu pragmatyczne zastosowanie teorii w jej najbardziej zróżnicowanej formie. Wśród informatorów napotkać można takich, których należy uznać za odpowiednich przedstawicieli funkcjonalizmu, ewolucjonizmu,

a nawet strukturalizmu: typ wyjaśniania odpowiada potrzebom sytuacji. Problem komplikuje się jeszcze bardziej, jeśli zajmujemy się populacjami, których odczytanie, czego być może są one całkiem nieświadome, zostało zabarwione słownictwem dawnych antropologów – a kategoria ta obejmuje coraz większą część populacji świata⁷. W istocie proste układy zaczynają się gmatwać, a ostre odróżnienia badanych społeczności od badających humanistów zacierać. Niemniej humanistyka z różnych względów wciąż trwa, a dylemat jej odrywania od kontekstu społecznego i popadania w pewną samoreferencyjność wydaje się realnym zagrożeniem. Jak zauważył kilkanaście lat temu Wojciech Burszta: „pod cienką warstewką globalnych symboli, nalepek i utensyliów wrze kocioł z nieznanym, którym niewiele się interesujemy i tak naprawdę niewiele mamy do powiedzenia”⁸. Nauki humanistyczne niepodejmujące wyzwania bezpośredniego, twórczego i ryzykownego wejścia we własne obszary zainteresowania przymykają oko na rozległe pole wytwarzania wiedzy i same pozbawiają się możliwości analizowania tej wiedzy. Humanistyka tak uprawiana jest dziedziną ograniczoną, asekurancką, mało odkrywczą, a przy okazji butną i nudną. Zacieranie podziału pomiędzy „nimi” a „nami” jest faktem, zauważonym oczywiście także na gruncie humanistyki, nie może on jednak ostatecznie usprawiedliwiać zrzeczenia się odpowiedzialności, przybrania pozy pisarstwa niezaangażowanego, czy zwykłego „bełkotu humanistycznego”.

Zacieranie podziałów nie sprawia, że kluczowe problemy znikają. Nie czyni to łatwiejszym dylematu wielu badaczy, którzy nie radzą sobie z przekazaniem doświadczenia własnego i doświadczenia danej grupy społecznej w sformalizowanych konwencjach obecnych na gruncie humanistyki akademickiej. Chodzi tu nie tylko o kwestie metateoretyczne, lecz także o obyczajowe. Powyższy, szczegółowy, ale jakże ważny aspekt całej konferencji został rozwinięty w referatach czwórki osób (Anna Malewska-Szałygin, Ewa Klekot, Andrzej Perzanowski, Marcin Kafar) i dotyczył ich własnego doświadczenia w związku z prowadzonymi badaniami terenowymi. Anna Malewska-Szałygin (Warszawa) podzieliła się swoimi przemyśleniami związanymi z prowadzonymi badaniami dotyczącymi dyskursów lokalnych o polityce centralnej⁹. Wskazała na słabość badań ankietowych i tzw. badań opinii publicznej w sprawach dotyczących oceny i relacji do władz czy systemu politycznego. Jej zdaniem dyskurs, który próbując jakoś uchwycić, nazwała „nieporadnym”, dyskurs mieszkańców wsi jest zasadniczo odmienny od dyskursu „miejsko-intelektualistycznego”. Zebrane barwne przykłady zupełnie innego rozumienia podstawowych pojęć funkcjonujących w dyskursie o polityce, takich jak demokracja, władza, naród, państwo czy sama polityka, uwiarygodniały jej stanowisko. Badania, które nie chcą uwzględnić pewnego rozchodzenia się dyskursów, pojęć, retoryk czy wrażliwości, są niewystarczające. Do zebrania rzetelnych wypowiedzi i uchwycenia sensu ich „nieporadności” niezbędne są etnograficzne badania terenowe. Co ciekawe, warszawska etnografka wspomniała o tym, iż studenci uczestniczący

⁷ M. Herzfeld, *Antropologia. Praktykowanie teorii w kulturze i społeczeństwie*, przeł. M.M. Piechaczek, Kraków 2004, s. 30.

⁸ W.J. Burszta, *Czytanie kultury*, Łódź 1996, s. 75.

⁹ Vide: A. Malewska-Szałygin, *Wyobrażenia o państwie i władzy we wsiach nowotarskich 1999–2005*, Warszawa 2008.

w badaniach zobligowani wcześniej do przejścia przez kurs akademicki, w którym zdobywali wiedzę politologiczną o demokracji, systemie politycznym itp., nierzadko w terenie ulegali powabowi wiejskich, miejscowych wykładni. To chyba jeszcze jeden powód, dla którego warto sięgnąć głębiej po doświadczenia lokalne, mogą one wzbogacić wiedzę humanistyczną i dać obraz pojęć generowanych w elitarnym dyskursie nauk, a odmiennie używanych w „niższych” rejestrach społecznych. Humanistyka mniej chyba zrozumie, czym jest np. demokracja, jeśli będzie próbowała owo pojęcie narzucić badanym i „robić” dla nich demokrację, niż jeśli spróbuje dowiedzieć się, czym jest i jak jest praktykowana demokracja w społecznościach lokalnych.

Andrzej Perzanowski (Warszawa) przedstawił problemy związane z „odmiennością, dewiacją”, rolą tzw. „głupka wioskowego” w społeczności lokalnej¹⁰. Osią jego wystąpienia stała się jednak niemożność przełożenia tak delikatnych i skomplikowanych zjawisk marginalnych i własnego doświadczenia wielowarstwowych relacji powstających w odniesieniu do samej odmienności. Cechy tego dyskursu wyjątkowo bowiem nie nadają się do przybrania charakteru stekstualizowanego osądu, a dostając się w obręb kwalifikacji humanistycznych, natychmiast mogą ulec upraszczającym rozstrzygnięciom bliskim diagnozom medycznym. Perzanowski wskazał, że dylemat: co zrobić z tym, co ktoś mówi w terenie – jest wciąż niezwykle aktualny. Utrzymanie spójności, całości dyskursu lokalnego, ujednoczenie konkretnych pojedynczych wypowiedzi nie jest zaś już możliwe. Nie tylko dlatego, że tak głosi część teorii współczesnych sformułowanych na gruncie humanistyki, ale dlatego właśnie, że taki jest wymóg oddolny, przed którym stawiani są badacze we wspólnotach lokalnych.

Problem relacji badający–badany i konceptualizacji doświadczenia powstałego w trakcie badań był także obecny w referacie wywodzącej się ze środowiska warszawskiej etnologii Ewy Klekot. Wyszła ona od spostrzeżeń osobistych towarzyszących przepisywaniu rozmowy pochodzącej z jej badań dotyczących postrzegania „zabytków dziedzictwa narodowego” i prowadzonych w odniesieniu do warszawskiego Zamku Królewskiego i krakowskiego Wawelu. W jednej z rozmów osoba nagabywana stwierdza: „Wśród tych królewskich prochów patrzą na nas dzieje historii”. Badaczka utrwalać to zdanie na papierze, przepisując je, odczuwa pewien opór związany z tym, że oto coś, co było zrozumiałe w trakcie interakcji, przestaje takim być i zaczyna brzmieć nieco sztucznie i patetycznie. Zrozumiałe staje się, że w sytuacji gdy „ekspert–badacz” zaczyna pytać tego komu brak eksperckiej kompetencji, ten stara się udzielić informacji w rejestrach górnych. Odwołania do kultury wysokiej czy narodowego patosu stają się kwestią pewnej stylistyki i retoryki. Pytany udziela odpowiedzi w ramach języka, którym zwykle nie posługuje się, podejmuje zatem strategiczną grę, w którą zostaje wciągnięty przez etnografa. W ten sposób tworzy, jak to określiła referentka, wykorzystując termin Edwarda Redlińskiego, „nikiformy”. Badany wypowiada się więc w sposób nie do końca właściwy sobie, badacz pisząc akademicki tekst, po raz kolejny oddala uzyskaną wypowiedź od jej kontekstu pierwotnego. Należy być czujnym, wydaje się uczyć przykład przedstawiony przez Ewę Klekot, bez swoistej refleksyjności badań humanistyka może uzyskać zwrótnie sformułowania, które sama wygenerowała w rodzaju: „Wśród tych

¹⁰ Vide: A. Perzanowski, *Odmieńcy. Antropologiczne studium dewiacji*, Warszawa 2009.

królewskich prochów patrzą na nas dzieje historii”. Strategie rozmówców i pułapki stawiane przez badaczy często prowadzą do tego, że ci pierwsi mówią to, co ci drudzy chcieliby usłyszeć, ci drudzy zaś w pełni zadowolają się, iż usłyszeli to, co i tak już wcześniej wiedzieli.

Daleko idącą propozycję zgłosił Marcin Kafar (Łódź). W ramach swego projektu antropologii zaangażowanej opowiedział się bezpośrednio po stronie rozwiązań: obecności opierającej się na byciu z Innym, myśleniu z opowieścią Innego, a nie byciu wśród Innych, myśleniu o opowieści Innego; zabierania głosu w imieniu tych, których głos jest niesłyszalny oraz wrażliwego podmiotu wchodzącego w głębokie osobiste relacje z drugim człowiekiem. Sensowna chyba w opisie starań Marcina Kafara jest rezygnacja z takich pojęć, jak badacz, badany, nauka *etc.*, choć można tu oczywiście nadal o nich mówić, to jednak wydaje się, że sam referent nie jest tym szczególnie zainteresowany. Bardziej zależy mu na tym, by doświadczenie własne i tych, z którymi był, przenieść na słuchających, tak by i oni mogli doświadczyć. Chodzi o doświadczenie dość szczególne, referent opierał bowiem swój wywód na rozmowach prowadzonych w Domu Pomocy Społecznej „z” ludźmi cierpiącymi z powodu odsunięcia na „boczny tor” życia społecznego, chorymi i godzącymi się z koniecznością odejścia, często samotnymi. Można wiele zarzucić projektowi Marcina Kafara, nie można jednak odmówić mu odwagi w śmiałym przedsięwzięciu naruszenia granic naukowości humanistyki i wyłamania się z pewnych konwencji prezentacji własnych przemyśleń w obrębie Akademii. W kontekście całościowej problematyki konferencji niewątpliwie opowieść łodzianina stanowi przykład poszukiwania humanistyki próbującej sięgać bardzo głęboko ku oddolnym doświadczeniom społecznym.

Niewiele z tych napięć i dylematów badawczych staje się zapewne udziałem badaczy zaangażowanych w amerykański program nazwany *Human Terrain System*, o którym opowiedział Jarema Drozdowicz z Poznania. Zaangażowanie antropologów i innych badaczy w trakcie działań wojennych i dla celów wojskowych nie pozostawia niedomówień w kwestii możliwości wykorzystania humanistyki dla celów dominacji i całkowitej ignorancji wobec oddolnych, odmiennych doświadczeń społecznych, których poznanie ma co najwyżej służyć interesom armii amerykańskiej. W tym kontekście dość wymowne były zaprezentowane przez referenta fotografie przedstawiające badaczy terenowych prowadzących wywiad z przedstawicielami społeczności lokalnej w otoczeniu żołnierzy z karabinami. Należy zwrócić uwagę, iż w tym projekcie stało się możliwe pogodzenie pragmatyzmu wojskowego z ideałami naukowymi, co ma miejsce nie po raz pierwszy. Humanistyka zapatrzona w siebie, pochłonięta własnymi rozpoznaniem, skupiona na wytwarzaniu wiedzy, humanistyka mówiąca, wiedząca jest nauką łatwiej wchodzącą w alianse z władzą niż nauka słuchająca, czerpiąca ze złożonych i wielopoziomowych doświadczeń lokalnych. Tego typu lekcji odebrała historia chyba wiele, a jednej z pierwszych dostarczył już Platon w Syrakuzach.

Inną drogę pokazania doświadczeń oddolnych w perspektywie rozpoznania zewnętrznymi obrały Aleksandra Drzał-Sierocka (Warszawa) i Grażyna Gajewska (Poznań). Ukazały one pewne obszary sporu grup społecznych znajdujące swoje odzwierciedlenie w przestrzeni publicznej. Pierwsza prelegentka zebrała i omówiła przykłady obrazania uczuć religijnych w mijającej właśnie pierwszej dekadzie XXI wieku w Polsce, druga na przykładzie Gniezna pokazała niewidzialne miejsca, które są marginalizowane i wypierane przez dominujący obraz tego miasta związany z akcentami katolicko-naro-

dowymi. Gajewska przedstawiła, jak z pejzażu współczesnego Gniezna usuwane są lub nie są rekonstruowane elementy przestrzenno-architektoniczne mogące świadczyć o obecności w nim różnorodnych tradycji, m.in. żydowskiej czy protestanckiej. W ten sposób obok wizji miasta oficjalnie promowanej istnieje swoiste niewidzialne miasto, którego pamięć jest skutecznie zacierana i marginalizowana. Drzał-Sierocka dokonała rzetelnego przeglądu zjawisk, które w jakiś sposób uraziły czyjeś uczucia religijne, zjawisk w rodzaju umieszczenia podobizny Matki Boskiej na okładkach czasopism w odmiennym od pierwotnego kontekście. Każdorazowe tego typu działanie wywoływało reakcję grupy urażonej i poszkodowanej, protesty i kierowanie pozwów sądowych. Co ciekawe, druga strona w tym konflikcie również prezentowała się jako pokrzywdzona i ograniczana w swych twórczych, krytycznych i obywatelskich prawach. Referentka przedstawiła dyskusję publicystyczno-naukową koncentrującą się wokół tych nabrzmiałych zdarzeń, ukazując zderzenie odmiennych grup i postaw w przestrzeni publicznej. Oba referaty wywołały burzliwą dyskusję i serię pytań. Na jakich bowiem warunkach i wyznaczonych przez kogo odbywają się tego typu gry? Jak ma być budowana pamięć i jak mają zostać zaznaczone wielorakie tradycje w publicznej przestrzeni miasta? Jaka w tym wszystkim ma być rola humanistyki, intelektualistów, a jaka społeczności lokalnych? Czy może dojść do porozumienia tych stron, czy raczej mamy tutaj do czynienia z wzajemnym oporem i niezrozumieniem? Czy wielu intelektualistów-humanistów wnoszących swoje projekty w przestrzeń miasta, wsi, społeczności lokalnej uwzględniła potrzeby tej społeczności, czy raczej kieruje się wyidealizowanym, własnym obrazem wspólnoty lokalnej? Jakie są wreszcie potrzeby wspólnot lokalnych, wyrazem czego jest niezadowolenie i poczucie urazy wielu z nich? Odpowiedzi na te pytania pozostały oczywiście niedomknięte, sama dyskusja w kolejnej odsłonie i płaszczyźnie rozwijała kluczowe kwestie wyznaczone przez tematykę spotkania.

W kontekście ściśle historycznym umiejscowił problematykę konferencji Michał Łuczewski (Warszawa). Przedstawił badania i refleksję Franciszka Bujaka sprzed stu lat dotyczącą Żmiącej, chyba najbardziej i najdłużej badanej wsi w Polsce. Skrytykował owe badania i wnioski za stosowanie klucza narodowego i usilne przypisywanie polskości, interpretowanie świadomości chłopów w kategoriach tożsamości narodowej, co zresztą zdaniem referenta jest błędem kontynuowanym do dziś. Na bazie historycznego odniesienia Łuczewski sformułował dość skąpe refleksje dotyczące nauki i tego, jak powinna ona wyglądać. Ta zaś winna nie tyle sprzeciwiać się grupom dominującym, co raczej być dobrym i wolnym od ideologicznych uwarunkowań projektem. Dość dobrze korespondujący z tym ujęciem był utrzymany w innej tonacji referat Pauliny Abriszewskiej (Toruń). Podjęła ona temat funkcjonowania i trwałości mitu romantycznego, jego tworzenia i obecności w profesjonalnym środowisku literaturoznawczym. Pokazała, jak rekonstrukcja historycznoliteracka utrzymuje i legitymizuje autentyczność oraz obiektywność samego romantyzmu. Uwzględniła w swej analizie pewną zwrotność owego procesu, w którym powstałe „zniekształcone odbicie” również działa na literaturoznawcę, dzięki czemu trwałość mitu romantycznego może zostać zachowana. O ile zatem Łuczewskiego interesowała autentyczna i prawdziwa relacja o chłopie z XIX-wiecznej Żmiącej, o tyle Abriszewska skupiła się raczej na procesie, przez który autentyczność i prawdziwość romantyzmu została uzyskana. Być może nie jest to aż tak wielka różnica, choć status roszczeń samej humanistyki niewątpliwie zasadniczo różny.

Interesującą wycieczki historycznej, implikującej pewne podejścia w naukach współczesnych, dokonał także Tomasz Wiślicz (Warszawa). Nawiązał on do ludowych doświadczeń parareligijnych, głównie objawień maryjnych. Wskazał, że w badaniach tego typu zjawisk mających tradycję oświeceniową, w której nadano owym zjawiskom charakter zabobonów, najistotniejszą rolę odgrywa model interpretacyjny nauk humanistycznych. Dopuszczalne są więc tutaj wyobrażenia, reprezentacje i badania doświadczających. Co ciekawe, do podobnych doświadczeń zjawisk nadprzyrodzonych, w rodzaju UFO, stosowany już jest model nauk przyrodniczych. Długa tradycja pochodzenia naukowych modeli badawczych i ich stosowania może przyczynić się do różnicowania zjawisk zasadniczo podobnych, może hierarchizować zbliżone doświadczenia. Zastosowanie odmiennych modeli poznawczych nauk przyrodniczych i humanistycznych czyni relacje o UFO wymyślonymi i fałszywymi, a relacje o objawieniach maryjnych doznaniem autentycznymi i przeżywanymi. Intrygująca teza Tomasza Wiślicza ostatecznie pokazała, jak historyczne oraz głębokie mogą być korzenie zewnętrznych rozpoznań, nauk badających i opisujących oddolne, ludowe doświadczenie.

Dwudniowa konferencja Forum Humanistycznego tradycyjnie upłynęła w miłej atmosferze obfitującej w liczne i wydłużające się dyskusje oraz twórcze spory. Sprzyjała temu jesienna aura i przytulne wnętrza pensjonatu Złoty Strug, znajdującego się w niewielkiej wsi Pluski, położonej nad urokliwym jeziorem. Dyskutanci musieli być roztropni, by – jak zauważył Grzegorz Godlewski – „nie popaść w dominację tego, co naprawdę słuszne”. Przyznać jednak należy, że pokusa była i jest spora, co wyraził z kolei inny z uczestników w słowach: „Być może mamy rację i się do tego przyzwyczajmy”. Wiele pytań i odpowiedzi pozostało otwartych, jeśli odpowiedzi zrodziły kolejne pytania, to tym lepiej. Spotkania w Pluskach stanowią każdorazowo pewien etap opracowania wywołanego tematu i związanej z nim problematyki, która ostatecznie zostaje zamknięta w kolejnym tomie sygnowanym znakiem *Colloquia Humaniorum*¹¹. Książki te inspirowane są spotkaniami takimi jak omawiane powyżej, czasami odbywanym wcześniej seminarium, piszą do nich niezależnie także inni autorzy. Należy mieć nadzieję, że tom związany z poruszaną tym razem tematyką w ramach konferencji będzie przynajmniej tak samo ciekawy, jak ona sama. Choć nie miałbym złudzeń co do tego, iż tak żywe i ulotne doświadczenie spotkania da się zamknąć na zadrukowanych kartkach humanistycznej produkcji. Swoją drogą, kończąc to sprawozdanie, warto zapytać w kontekście powyżej omawianej konferencji: czy humanistyka i humaniści w swych zewnętrznych rozpoznaniach potrafią uchwycić choćby własne oddolne doświadczenie?

Rafał Kleśta-Nawrocki

¹¹ Dotychczas ukazały się tomy: *Granice dyscyplin-arne w humanistyce*, red. J. Kowalewski, W. Piasek, M. Śliwa, Olsztyn 2006; *Zaangażowanie czy izolacja? Współczesne strategie społecznej egzystencji humanistów*, red. J. Kowalewski, W. Piasek, Olsztyn 2007; *Rzeczy i ludzie. Humanistyka wobec materialności*, red. J. Kowalewski, W. Piasek, M. Śliwa, Olsztyn 2008; *Antropologizowanie humanistyki. Zjawisko – proces – perspektywy*, red. J. Kowalewski, W. Piasek, Olsztyn 2009.